

## PRENUMERATA WYNOŚI:

(wraz z dostarczaniem do domu)

rocznie . . . . . zł. 7.—

półrocznie . . . . . zł. 4.—

kwartalnie . . . . . zł. 2.—

NOWA

## CENY OGŁOSZEŃ:

za 1 wiersz milimetry:

w tekście 50 gr., za tekstem 25 gr.

Konto czekowe P. K. O. 65.145.

## KRONIKA

## DORZECZA KAMIENNEJ

OMAWIAJĄCA SPRAWY SPOŁECZNE I GOSPODARCZE.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Ostrowiec, Aleja 3-go Maja 56, tel. 77. Skrzynka pocztowa 66.

## BARWY ŻYCIA.

Nigdy jeszcze wspomnienie Konstytucji 3-go maja nie miało tak żywych znamion aktualności, jak właśnie w rocznicy obecnej. Barwy życia wystąpiły tam, gdzie — zdawało się — istnieje już tylko martwa, choć szacowna pamiątka. Ożywiły się pośółkłe karty historii, — jak żywe stanęły przed oczyma naszymi postacie historyczne, — aktorowie wielkiego dramatu dziejowego przemówili do nas pełnym, wszystkie fibry duszy naszej przenikającym głosem.

To nie „galówka“ państwowa, to nie martwy obrządek kultu narodowego.

To dzień dzisiejszy przemawia do nas z pośółkłych kart historii, — to nasze własne niepokoje, bóle, troski dnia dzisiejszego znalazły swój wyraz w djarjuszach Sejmu Czteroletniego, w przemówieniach posłów, w pismach publicystów, w słowach kaznodziejów. Nigdy jeszcze wspominki tej wielkiej chwili historycznej nie były tak płodne we wnioski, tak tętniące pulsem żywotnych potrzeb dnia dzisiejszego, nigdy analogje z chwilą bieżącą nie były tak uderzające, wyraziste i mocne.

Polska po latach blisko stu trzydziestu przeżywa identyczny niemal moment historyczny i staje w obliczu tych samych, co i w dobie Sejmu Czteroletniego zagadnień. Musi znowu, jak ongiś, wydobyć ze samej siebie potężne siły moralne, które zniweczą w Niej niemoc wewnętrzną i dźwigną Ją ku wyżynom.

Jak ongiś, tak i dzisiaj Polska stoi w obliczu kardynalnego zagadnienia swego bytu: — w obliczu koniecznej naprawy ustroju państwowego.

Niech nas nie łudzą i nie oślepią tumany kurzawy, wzniecanej raz po raz na gościńcach życia dzisiejszego. Polskie „biesy“ tańczą po rozstajach, chcąc ciskać społeczeństwu w oczy piachem najrozmaitszych rzekomo „aktualnych“ spraw i kwestyj.

Ale w głębiach świadomości szerokich nas, u źródeł instynktu narodowego — tkwi mocno przeświadczenie, że jedyną wielką aktualnością naszego życia, jedynym zagadnieniem, którego rozwiązanie stanowić będzie o naszym istnieniu i przyszłości, jest sprawa zmiany Konstytucji i naprawy naszego ustroju państwowego.

Miał Sejm Czteroletni swoją sprawę Dogrumowej, która odwróciła uwagę prawodawców od zagadnienia kapitałnego ku błahym walkom prywaty i intrygi. Gadulstwo i walki frakcyjne pożerały drogocenny czas przyszłych twórców Konstytucji.

Ale głębokim, choć często podziemnym nurtem płynął prąd odrodzenia, by wytrysnąć w końcu czystą krynica ofiarnego dzieła.

Istnieje i dzisiaj rozmaite sprawy i sprawki, — prywatna osobista i partyjna usiłuje odwrócić uwagę ogółu od najważniejszego zagadnienia życia państwowego.

Ale świadomość potrzeby naprawy ustroju naszego jest już dzisiaj w najszerszych masach tak powszechna, że coraz wyraźniej zarysowują się drogowskazy kierunku, w jakim ta naprawa pójść musi, — i pójdzie.



EDWARD SŁOŃSKI.

# Pieśń wiosenna.

Uśmiechnęła się wiosenka  
 złotem słońkiem u okienka,  
 zapachniała mi przed świtem  
 ziemią wodą i błękitem,  
 ziemią w skiby pooraną,  
 wodą wielką i wezbraną,  
 zapachniała w jasne rano.

Obudziłem się przed świtem  
 zdjęty trwogą i zachwytem,  
 otworzyłem drzwi naścieżaj!  
 — Przyjdź i sady mi ośnieżaj!  
 Przyjdź i duszę moją smutną  
 biel, jak szare, zgrzebne płótno!—

Uśmiechnęła się wiosenka  
 złotem słońkiem u okienka:  
 — Czyż nie słyszysz: trawy rosną,  
 bory grają pieśń radosną.  
 Z pól śniegami zasypanych,  
 wstają szumy wód wezbranych,  
 kwiaty kwitną nad wodami,  
 wichry wieją dolinami.  
 Na dolinach rzek błękitnych  
 z szepków moich nieuchwytnych  
 w mgieł przedrannych srebrnym dymie  
 wichry szepcą twoje imię... —

Otworzyłem drzwi i bramy,  
 wyważyłem okien ramy...  
 — Wejdź do izby, siadź za stołem—  
 proch z przed nóg twych zmiotę czołem  
 i w przedranną ciszę senną  
 rzucę gromem pieśń wiosenną!

Pod bieloną niską ścianą  
 moje szare smutki staną  
 i położy się na progu  
 sen o tobie i o Bogu.

W kadzidlany wonnym dymie  
 płonąć będzie twoje Imię.

Alleluja! Biją dzwony..  
 Niechaj będzie pochwalony! —

Otworzyłem serce krwawe,  
 wydobyłem wrzącą lawę.  
 Ból ze smutkiem i tęsknotą  
 przetopilem w szczere złoto.  
 Szczere złoto — pieśń miłosną  
 do stóp twoich kładę, Wiosno!

## Federacja Obrońców Ojczyzny a wewnętrzna kapitalizacja w Polsce.

Wśród hasel, jakie obrońcy Ojczyzny wypisali na swych sztandarach, na pierwszy plan wysuwa się w dobie dzisiejszej hasło wzmożenia wewnętrznej kapitalizacji w Polsce. Hasło to wynikło z głębokiego wewnętrznego przekonania, że chcąc utrzymać mocarstwowe stanowisko Polski, należy wyteżyc wszystkie siły dla stworzenia podwalin pod jej gospodarczą niezależność. A jednym z zasadniczych warunków tej gospodarczej niezależności jest popieranie zdrowej, na świadomości szerokich mas opartej, kumulacji rodzimego kapitału.

Podejmując to hasło i rzucając je w nasze szeregi, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jego realizacja wymagać będzie ciężkiej, codziennej pracy, pozbawionej natychmiastowych doraźnych efektów, — tem niemniej postanowiliśmy dołożyć wszelkich starań by hasło to w czyn zamienić.

W jaki sposób Federacja przystąpiła do jego realizacji?

Oto weszliśmy w porozumienie z instytucją, która w swoim zakresie tak znakomicie przyczynia się do wzmożenia wewnętrznej kapitalizacji w Polsce t. j. z P. K. O. — Federacja zobowiązuje się ubezpieczyć w P. K. O. conajmniej 10% swoich członków. System

tego t. zw. grupowego ubezpieczenia jest połączeniem oszczędności (conajmniej 3 zł. miesięcznie) z ubezpieczeniem na dożycie (20 lat) i na wypadek śmierci. Ubezpieczony nabywa prawo do premji już po wpłaceniu pierwszej miesięcznej wkładki, — a w razie dożycia (20 lat) otrzymuje zaoszczędzone przez ten czas pieniądze po potrąceniu stawki asekuracyjnej.

Sama polisa ubezpieczeniowa, jako „dyplom oszczędności” posiada charakter i wygląd zewnętrzny łączący ubezpieczonego z wielką rodziną b. wojskowych, jaką jest Federacja.

Jak wielkie znaczenie posiadać będzie dla Państwa ta akcja Federacji, — o tem niech mówią następujące cyfry.

Gdy z czasem ubezpieczymy co drugiego sfederowanego b. wojskowego, to przy dzisiejszej procentowej nieznacznej wpłacie (6-ciu złotych) roczny dopływ pieniądza do P. K. O. wynosić będzie około 15 milionów złotych (dokładnie: 14.400.000 zł.), co w ciągu okresu ubezpieczenia t. j. 20-tu lat do 300 milionów złotych!

Przy ubezpieczeniu wszystkich dotychczas zorganizowanych w Federacji Obrońców Ojczyzny, sumy te się podwoją!



Widzimy stąd, że akcja ta z czasem dawać będzie w rezultacie sumy bardzo poważne, które — odpowiednio zużyte — zasilą bardzo wydatnie polskie życie gospodarcze. Pieniądz bowiem w ten sposób zbierany nadaje się w zupełności do kupowania papierów długoterminowych, przyczyniając się w ten sposób wydatnie do uruchomienia długoterminowego kredytu, którego brak nasze życie gospodarcze dzisiaj tak dotkliwie odczuwa.

To też wszystkie sfederowane Związki z zapadem zabrały się do tej akcji ubezpieczeniowo-oszczędnościowej.

Na odprawach, apelach, zbiórkach — rozbrzmiewa hasło; „Oszczędzaj Bracie, i myśl o przyszłości swoich najbliższych, — oszczędzając bowiem, kładziesz podwaliny pod gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“.

Akcja ta posiada jednak dużą doniosłość również dla życia i rozwoju samej Federacji i sfederowanych Związków. Federacja i sfederowane Związki pełniąc w stosunku do P. K. O. rolę akwizytora ubezpieczonego, mają w myśl umowy prawo do pewnych należności, jak każdy akwizytor

W ten sposób Federacja i sfederowane Związki uzyskują zupełną samodzielność finansową i to też pozwoliło z jednej strony znieść jakiegokolwiek wkładki członkowskie na rzecz Federacji — z drugiej zaś strony pozwala traktować wszelkie subwencje czy zapomogi, jakie Federacja otrzymywała od instytucji państwowych czy samorządowych, jako subwencje zwrotne.

Federacyjny system ubezpieczeniowo - oszczędnościowy wzbudził silne zainteresowanie wśród byłych kombatanów, zorganizowanych w międzynarodowym „Fidac'u“.

Na wniosek Prezydium Fidac'u będę miał obszerny odczyt o tym systemie w drugiej połowie czerwca na posiedzeniu Rady Administracyjnej „Fidac'u“ w Paryżu.

Będziemy szczęśliwi i dumni, gdy się nam uda nie tylko we własnych szeregach wzbudzić świadomość o konieczności rozbudowywania wewnętrznej kapitalizacji, ale gdy akcja ta promieniować zacznie na jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa. Wtedy bowiem i obcy kapitał, widząc, że na własne siły w pierwszej linii liczymy, przyjdzie do nas chętnie i to na warunkach odpowiadających przyjętym na zachódzie normom, a co ważniejsze — na warunkach, odpowiadających naszej godności narodowej.

Oto są powody, dla których Federacja Obrońców Ojczyzny głosi i realizuje hasło wzmoczenia wewnętrznej kapitalizacji w Polsce.

**Dr. Roman Górecki**  
Prezes Federacji P. Z. O. O.

**Od Redakcji.** W związku z powyższym artykułem o tak doniosłej sprawie zawiadamiamy zainteresowanych czytelników, że Sekretariat Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych w Ostrowcu, przyjmuje zgłoszenia ubezpieczeniowe w P. K. O. i udziela w tym kierunku ustnych i pisemnych wyjaśnień.

## Na marginesie gospodarki miejskiej.

(Ulice wołają o pomstę na Magistrat).

Stan niektórych ulic m. Ostrowca jest wprost oplakany. Rajcowie i ojcowie naszego „grodu“ zużywają całą swą energję w kierunku obsady stanowisk urzędniczych w Magistracie przez krewnych i powinowatych radnych miejskich. Tym oto jedynym sposobem, tą spółką akcyjną utrzymuje się całość klubu Buśki, który ma z tego powodu kłopot nielada, gdyż głosił hasła oszczędnościowe, które w praktyce zamieniają się w orgję rozrzutności: jak wiadomo pozwalniano szereg zdolnych urzędników, którym oczywista należało wypłacić odszkodowanie, a na ich miejsce zaangażowano nadmiar krewniaków.

Z szeregu zamieszczonych w „N. Kronice“ sprawozdań z posiedzeń Rady Miejskiej, gdzie Zarząd zdaje częściowe relacje z działalności w postaci odczytanych protokołów nie mogliśmy zauważyć ani jednej twórczej myśli w kierunku ustalenia jakiegokolwiek planu gospodarczego. Zresztą nie dziwimy się temu, bo większość Rady — to ludzie nie posiadający jakichkolwiek wiadomości z dziedziny gospodarki samorządowej.

Sam leader większości Rady i zarazem prezydent miasta, p. K. Buśko, ma tyle pojęcia o samorządzie, co ślepy o barwach, lub głuchy o dźwiękach. I w tym wypadku znów trudno jest się dziwić, bo człowiek ten różnemi chadzał drogami, aż wreszcie po odbytej praktyce fabrykacji wódek stał się naraz prezydentem. Człowiek ów jest niestety reprezentantem i rzecznikiem gospodarki miejskiej.

Dałbym konia z rzędem temu, ktoby mógł nam wskazać choć jeden dodatni twórczy czyn ze strony większości Rady jak i Zarządu miasta.

Kto czytał sprawozdania i cokolwiek interesuje się sprawami miejskimi, ten łatwo dojdzie do wniosku, że cała praca tutejszego samorządu ogranicza się niestety do odwalania kawałków papierowych w biurach magistrackich i jałowych dyskusyj.

Jak się dowiadujemy, ta jałowa i bezpłodna działalność ma być w niedługim czasie ukrócona przez władze nadzorcze, które nareszcie dojrzały smutne skutki obecnej gospodarki.

Ale wróćmy do sprawy ulic, których stan spowodował między innymi powyższe uwagi. Cały szereg ulic jest pozbawiony opieki i tonie w błocie w czasie ulewy, bo to są ulice mniej „reprezentacyjne“ i mniej widoczne, po których, pewni państwo jeżdżą nawet końmi po chodnikach(!).

Szczególnie chcemy zwrócić uwagę na ulice: Żabia, Wałową, Chmielną, Furmańską, Cegielnianą i karłowatym „chodnikiem“ koło wielkiego ogrodu X Plebana na ul. Denkowskiej, które wołają o pomstę do nieba na Magistrat.

Obecny czas jest najodpowiedniejszym do naprawy tych ulic i dlatego rzucamy tych kilka uwag, ażeby nasze władze „samorządowe“ nie tłumaczyły się ponownie, że zastała je szaruga jesienna uniemożliwiająca prace.



Na zakończenie pragniemy wyrazić nasze zdziwienie, że ilekroś poruszaliśmy ujemne strony działalności Magistratu, to nigdy nie spotkaliśmy się z jakimkolwiek wyjaśnieniem. A przecież sądzymy, że każda szanująca się instytucja w imię swej powagi winna nadesłać sprostowanie, o ile mijaliśmy się z prawdą. Milczenie jest potwierdzeniem naszego słusznego stanowiska w omawianych niejednokrotnie sprawach.

A czemuż to Magistrat jeśli ma jakie plany lub szczęśliwe projekty (?) nie pochwali się nimi i nie poda ich do wiadomości publicznej?

Miejsca na łamach naszego czasopisma w tym wypadku nie poskapilibyśmy!

efka.

## MIGAWKI.

### Na Aleję sypią piasek...

Jakżeż aktualnemi były i są jeszcze dzisiaj twe migawki, panie X. Nie wiem czy chadzasz po Alei i czy wiesz, że na Aleję **znowu** sypią piasek. Ma on wpłynąć znowu na stwardnienie smoły, ale cóż kiedy nieznośny wiatr robi swoje i każdą przywiezioną furkę po furce zdmuchuje, sypiąc teraz już nawet i „przyjaciółom” w oczy.

Wtedy pieniądze „wlano” w ziemię, dzisiaj „sypią” w smołę po to, by przechodnie pamiętali ten cudowny wynalazek, a pamiętać będą, bo smoła nie dająca się usunąć z podszew, wnosi także miłą woń do domostw.

Twe migawki panie X. drukowane w dniu 1 listopada 1929 r., pozwalam sobie w całości przytoczyć, bo tchną taką aktualnością, że zrobiłbyś mi krzywdę — nie godząc się...

Czytam je tylko z tą różnicą, że przy słowie prezes dodaję wyraz — były —, bo nie wiem, czy wiesz, że tamten prezes już się skończył i jest nowy.

Tak, tak, „nasypali piasku!”

\* \* \*

y.

— Coś dla nóg, coś dla nóg — myślał prezydent miasta. — Stanowczo zapoznaję nogi moich „wyborców”!

— Chodniki — z tego powodu był już wielki prezydent

— Doskonała myśl — bulwar!

— Uf! nagle zimny pot oblał mu oblicze.

— Prezes każe wyłożyć bulwar płytami, zasługa spłynie na niego — a mnie Rada po raz drugi uchwalił wotum nieufności.

\* \* \*

Nazajutrz prezydent wziął na .. eklowencję, zgiął się wpół przed nic złego nie przeczuwającym prezesem Rady Miejskiej i mówił . . . . . mówił . . . . . Ba, o czym nie mówił!

Mówił o sławie — rzewnie i melancholijnie, z namiętnością . . . o pensji i poborach.

Wreszcie skończył. Złociste tony jego . . mowy i jej liryczny „kuniec” zmiękczyły twarde serce prezesa. Podniósł się z fotelu. unosił palec w górę i rzekł: — Młodzieńcze, upadłeś był aleś się poprawił. Ja cię wydzwignę! Bądź sławnym, kładź bulwar! Pozwalam.

\* \* \*

Rozradowany prezydent zamknął się w swoich gabinecie a że nigdy nie miał zaufania do drogomistrzów, — więc puścił

cugle fantazji i . . tworzył. Ludu mój — myślał — cały mój wysiłek umysłowy rzucę ci pod nogi.

— Coś dla nóg, coś tak gładkiego — jak lśniący asfalt a zarazem — jak puch miękkiego. Sześć dni z rzędu trwały rozmyślenia, ale siódmego dnia projekt już dojrzał. Prezydent czuł, że jego intuicja odkryła coś tak brzemienne, co przytłoczyło mu rozum. Bał się przed samym sobą, bał się, że ten „drogowy wynalazek” zaćmi mu umysł, aczkolwiek nie zdawał sobie jeszcze sprawy ze szczegółów. Był tylko pewny swego, tak jak dzień był pewny nocy.

— Panie inżynierze — ze swego gabinetu barytonem ryknął.

Tubalne echo dosięgło miejskiego architekta gdzieś w zakamarkach Magistratu.

Stawił się. — Idziemy na bulwar — usłyszał.

Zdziwieni przechodnie przystawali na widok promieniującego oblicza prezydenta. Architekt miejski nic z tego nie rozumiał. Na „bulwarze”, twarzą do „parku miejskiego” zwrócony prezydent, spytał: Ty panie architekcie — któryś tak „architektonicznie” łażnię miejską obielić kazał, mów, czy jeśli dam kamień — a potem gotowaną smołę — to czy to będzie bulwar?

Żachnął się architekt. — Toż w piekle po gotowanej smołę chodzą — wycodził.

Oblicze prezydenta zaczęło ciemnieć, na twarzy znać było ból. Zrozumiał to architekt, rozumiał, że zdyskredytowanie tego wynalazku grozi głowie miasta tragedją, pokiwał, pokiwał, wreszcie odrzekł:

Ze strony technicznej „przeszkód” nie zachodzi.

Prezydent triumfował.

\* \* \*

Na bulwar Alei zajeżdżały kamień i smoła.

Palące się kotły i woń smoły robiły niesamowity posmak.

Prezydent osobiście pilnował tego „misterium”. Festyn dla nóg, mistrzowski bulwar — majaczył. Przed oczyma przesuwiał mu się . . rozradowany tłum jego wyborców z transparentami: Niech żyje prezydent! Niech żyje bulwar! Potem . . uroczyste przecięcie wstęgi — bulwar otwarty. Hurra!

Godne politowania dyletanctwo! Kilkadziesiąt tysięcy „wlano” w ziemię, nasypiano piasku! (Opozycji w oczy będzie sypał). Pies po tem będzie chodził! No i . . magistrat — z obowiązku!

„Oj, oj! nasypali piasku!”

Październik 1929 r.

X.

### Echa oszczerczej kampanji.

Dowiadujemy się, iż prof. Kazimierz Kutyba, redaktor naszego czasopisma, na skutek reskryptu Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego, z dnia 7 kwietnia br. powołującego go do bezzwłocznego objęcia obowiązków, objął ponownie swe czynności w Państwowym Gimnazjum Męskim w Ostrowcu.

Jak wiadomo pan Kutyba był zmuszonym przerwać w ubiegłym roku pracę szkolną, a to w związku z oszczerczą kampanją ze strony „szefa sztabu hufca oszczerców” p. Buški.

Jest to ostatni etap całkowitej rehabilitacji jaką zyskuje p. Kutyba na gruncie miejscowym.

### Od Administracji.

Prosimy o odnowienie przedpłaty za kwartał drugi oraz o uregulowanie prenumeraty zaległej.



# Z moich wspomnień.

## (Dwa spotkania.)

Znoyny dzień sierpniowy 1910 roku miał się ku schyłkowi.

Niebieskawa mgła otaczała Kraków, upiększając dziwnie kontury budynków, których część lśniła w słońcu.

Wielką przyjemność sprawiał ten widok mnie i żonie, gdyż, siedząc na Kopcu Kościuszki, oglądaliśmy tę panoramę tak drogą sercu polskiemu, szczególnie po wielu latach spędzonych na obczyźnie.

Ale że z Kopca Kościuszki do naszego mieszkania na Jachowicza było dość daleko, musieliśmy się pożegnać z tym widokiem i zabrać się do powrotu.

Zaczynamy schodzić z Kopca, wtem z za jednego zakrętu wychylają się twarze znajome, od dłuższego czasu nie widziane. Zdziwienie maluje się na naszych twarzach, które przemienia się w żywiołowe serdeczne powitanie. Kochany Profesor, zawsze tak miły i tak serdeczny, ale skąd tu się znalazł, kiedy byłem przekonany, że się znajduje w Zurychu! Nim się o to zapytałem wracamy i zaszliśmy razem z profesorowstwem Narutowiczami na Kopiec, podziwiając jeszcze raz Kraków, cały w czerwieni i złocie zachodzącego słońca. Po chwili schodzimy z powrotem

Rozmowa toczy się żywo. Profesor Narutowicz opowiada najpierw o wspólnych znajomych w Zurychu, o tych, którzy już wyjechali, czy do kraju, czy gdzieś na tułaczkę w obce kraje po skończeniu nauk i uzyskaniu dyplomu, o domu p. Pieniążkowej, która zawsze była matką dla studentów i wielu ludzi wspierała, o nowych poczynaniach politechniki i o projektowanych gmachach. Nareszcie schodzimy na przyczynę Jego przyjazdu do Krakowa.

Będąc wezwany przez rząd austriacki celem zbadania biegu Popradu, postanowił tę pracę załatwić po drodze, jadąc do Finlandji, gdzie znowu władze finlandzkie prosiły go o zrobienie projektu jazu wodnego na rzece Imatrze.

Chociaż wiedziałem, że biuro Narutowicza w St. Gallen cieszyło się wielką popularnością i, że asystent pana Profesora, pobierając 2400 fr. rocznie w politechnice za 2 godziny pracy dziennie u Niego, dorabia sobie około 12000 fr. rocznie. Jednak nie przypuszczałem, żeby te stosunki były tak rozległe. Profesor objaśnił mnie z uśmiechem, że to nie stanowiło wszystkiego co w danej chwili robił, bo jego technicy w tym czasie byli w Brazylii nad Juchsu, robiąc pomniary dla jego prac. Również miał rozpoczęte roboty we Włoszech. — Zdziwienie mnie ogarnęło, a zarazem radość, że ten zacny i miły człowiek, wybitny uczony polski, tak szeroko swojemi pracami imię naszej Ojczyzny rozśławia.

Częstokroć potem miałem okazję słyszeć wiele słów uznania o biurze prof. Narutowicza w St. Gallen które było sławne na cały świat, a specjalnością Jego była budowa jazów wodnych dla elektrowni, w czym

profesor był bezkonkurencyjny.

Żona moja w tym czasie rozmawiała z panią Narutowiczową o ich dzieciach i sprawach rodzinnych, tak, że w miłej rozmowie nie spostrzegliśmy się, jak przyszliśmy do naszego mieszkania na Jachowicza.

Po kolacji Profesorowstwo odjechali do hotelu, skąd tegoż dnia udali się w dalszą podróż.

Godziny razem spędzone zostawiły w naszej pamięci niezatarte wspomnienia.

Lata miały — przyszła wojna, przyszły chwile wskreszenia wolności, tak długo oczekiwanej przez całe pokolenia, ciężkie boje z bolszewikami, pokój z nimi i ciężkie zmagania się gospodarcze Polski. Często w różnych chwilach spotykałem się z prof. Narutowiczem, czy to jako Profesorem, czy to jako Ministrem, zawsze uważając te rozmowy za jedne z najmielszych chwil, jakie spędziłem w życiu, gdyż Profesor miał wielki urok w obejściu się, czem sobie zyskiwał popularność, tak że w Szwajcarii często powoływano go z ramienia „Bundesratu“ do rozwiązywania zawitych spraw, czy to natury technicznej, czy to nawet państwowej.

Potem przyszły dla mnie chwile wielkiej radości, kiedy w rozmowie z obecnym p. Prezydentem prof. I. Mościckim w Królewskiej Hucie dowiedziałem się, że jest projekt wybrania prof. Narutowicza, na Prezydenta Rzeczypospolitej. Radość moja, jak również p. Prof. I. Mościckiego, była wielka, gdyż uważaliśmy, że godniejszego człowieka na to miejsce znaleźć nie można, przy tem pod uwagę braliśmy Jego wzięcie i ogólny szacunek zagranicą. Przyszedł wybór, który potwierdził przypuszczenia, ale również przyszły smutne wieści co do niegodnego zachowania się pewnych warstw społeczeństwa, polegającego na wstrętnej agitacji, opartej na nieświadomości mas, które nie znały tego zacnego człowieka i wielkiego patrioty.

Okoliczności tak się złożyły, że musiałem wyjechać do Warszawy, co tem chętniej zrobiłem, bo pragnąłem w Warszawie odwiedzić Pana Prezydenta Narutowicza i złożyć Mu najserdeczniejsze życzenia.

Rano też zameldowałem się telefonicznie w adjutanturze Belwederu. Polecono mi zgłosić się koło godziny 11<sup>40</sup>, celem ustalenia terminu audjencji, więc o tej porze zwróciłem się telefonicznie; byłem niezmiernie zdziwiony wymijającą odpowiedzią: prośbą, żeby zadzwonić za godzinę.

Prędko niestety dowiedziałem się strasznej prawdy, gdyż w kilka minut po tem otrzymałem telefoniczną wiadomość z redakcji „Czerwonego Kurjera“ o zamachu, który miał miejsce.

Zbolały duchowo, dziwnie przygnębiony szedłem ulicą Marszałkowską, poczem skręciłem w Aleje Jeruzolimskie i na rogu Nowego Świata spotkałem Cię poraz ostatni, kochany i drogi Profesorze! Nie tak myślałem się z Tobą witać w dniu owym!



Jechał szwadron ułanów ze spuszczone mi pro-  
porcami, a za nimi na lektyce leżał przykryty sztandar  
Narodowym Prezydent Polski, Profesor Gabriel  
Narutowicz.

Stałem z obnażoną głową przed majestatem  
śmierci. Żegnałem Cię, drogi Profesorze! Żegnałem  
myśli o możliwościach dobrych czynów, których mógł-  
byś dokonać dla Ojczyzny, mając po temu tyle danych.

I dziwny wydawał mi się tłum przechodzących  
koło mnie ludzi, tłum po większej części obojętny,  
nie rozumiejący ohydnygo czynu, czynu płynącego  
z agitacji opartej na nieświadomości mas.

Była to chwila w mem życiu, kiedy poczułem

wstręt i nienawiść do tych ludzi, dla których walor  
człowieka nie ma znaczenia, a wszystko podporząd-  
kowane jest płytkim i krótkowzrocznym interesem  
partji — do tych ludzi, którzy potem mogli stworzyć  
wstrętą gloryfikację czynu Niewiadomskiego.

Powóz oddalił się pomału w stronę Belwederu!

Nie byłem na Twym pogrzebie, kochany Profe-  
sorze, nie byłem, bo nie mogłem, a głównie dlatego,  
że Twej osoby nie pochowałem, bo żyje Ona w mej  
pamięci, jako obraz żywy i kochany i trwać będzie  
do ostatnich chwil życia mego.

**Władysław Stefanowski**  
inż.-chemik.

Skarżysko-Kamienna 28. IV. 1930 r.

# Polska Państwowa Loteria Klasowa

oznajmia wszystkim graczom,  
że **LOS**Y do **21-ej LOTERJI**  
są już do nabycia u wszystkich  
kolektorów.

**Cena całego losu wy-  
nosi w każdej klasie**

**Zł. 40**

**Cena jednej ćwiartki**

**Zł. 10**

**CO DRUGI LOS WYGRYWA.**

**CIĄGNIENIE W KLASIE I-ej d. 17 i 19 MAJA.**

## Kursy pożarnictwa w Opatowie.

Staraniem Okręgowego Związku Straży Pożar-  
nych został urządzony w Opatowie od dnia 16 do 23  
marca rb. 8-dniowy kurs dla kandydatów na oficerów  
pożarniczych. Mimo utrudnionej, a w wielu kierunkach  
wskutek zasp śnieżnych zupełnie przerwanej komu-  
nikacji, z zapalem pełni poświęcenia dla sprawy, słu-  
chacze tłumnie zdążali do Opatowa i już pierwszego  
dnia rozpoczęcia kursu liczba kandydatów przewyż-  
szyła ustaloną listę zgłoszeń. Zaznaczyć należy, że po  
raz pierwszy przyjeżdżo na kurs kilka kandydatek z Od-

ziałów Żeńskich-Samarytańskich.

W dniu 16 marca po uroczystem nabożeństwie  
w miejscowej kolegiacie w zastępstwie nieobecnego  
prezesa, dokonał otwarcia kursu wiceprezes p. dr.  
Gliński. W jędrnych słowach zagrzał słuchaczy do  
pracy i wezwał ich do wyężenia wszystkich sił, celem  
pełnego wykorzystania zorganizowanego z tak wielkim  
nakładem pracy i trudów kursu. W bieżącym roku  
wielką wagę położono na higienę. W sali strażackiej  
przeznaczonej na sypialnię panował wzorowy porządek.

Kursiści skoszarowani na sposób wojskowy karnie  
poddawali się dyscyplinie, ofiarnie pracując dla zdo-



bycia wiedzy pożarniczej. Od wczesnych porannych godzin do późnego wieczora trwały bądź to wykłady teoretyczne, bądź praktyczne, tak, że jedynie wielkiemu zamięłowaniu pracy strażackiej i hartowi ducha zawdzięczać mogą słuchacze tak zaszczytne i piękne wyniki. Sam przegląd pobieżny programu kursu składającego się z wykładów z zakresu: historia pożarnictwa, akcja zapobiegawcza, ogień i środki gaśnicze, organizacja przeciwpożarowa, organizacja i szkolenie korpusu ochot. str. poż., technika pożarnicza, służba wewnętrzna, tabor strażacki, taktyka pożarnicza, pomoc sanitarna, ogólne wiadomości z zakresu w. f. i p. w., etyka, budownictwo ogniotrwałe, gazoznawstwo, oraz z praktycznych zajęć: gimnastyka, ćwiczenia szkolne z narzędziami, ćwiczenia z całym taborem, samodzielne prowadzenie ćwiczeń, przysposobienie wojskowe, konserwacja narzędzi — montaż i demontaż — daje obraz ogromu dokonanej pracy.

Na dwudniową inspekcję kursu przybył z ramienia Związku Wojewódzkiego Straży Pożarnych, Inspektor p. Drzewiecki Józef, na egzamin zaś p. Przyjałkowski, prezes Związku Wojewódzkiego. Dzięki energii i staraniom kierownika kursu, instruktora p. Cieślackiego Gustawa wykłady poszczególnych przedmiotów prowadziły siły fachowe, a odpowiedni dobór kandydatów umożliwił kierownictwu postawienie kursu na wysokim poziomie, dowodem czego są świetne wyniki osiągnięte przy egzaminie.

Do Komisji Egzaminacyjnej weszli: prezes Związku Wojewódzkiego p. Przyjałkowski, wiceprezes Okręgu p. dr. B. Gliński, komendant kursu p. G. Cieślacki, naczelnik rejonu Ostrowieckiego p. Weinberger, naczelnik rejonu opatowskiego p. W. Jatczyk; członkowie Zarządu Okręgu pp. Koziński i Kucharczak, z ramienia Zarządu miasta Burmistrz p. Ign. Borkowski, oraz instruktorzy pp. porucznik Chmielewski, komendant powiatowy P. W. i Kowalik Stanisław, instruktor O. P. G. — Egzamin złożyło 37 kandydatów, z tego 3 z wynikiem celującym, 8 z wynikiem bardzo dobrym, 20 z wynikiem dobrym i 6 z wynikiem dostatecznym.

Po ogłoszeniu wyników gorąco przemówił do słuchaczy prezes Zw. Wojew. p. Przyjałkowski. Zamknięcia dokonał wiceprezes Związku p. dr. Gliński. Podkreślić należy udział kursu w uroczystościach imieninowych Marszałka Piłsudskiego w dniu 19 marca r. b. oraz dn. 23 marca w poświęceniu sztandaru Chrześcijańskiego Związku Rzemieślników.

Kostan.

## Urywek z kwiatków magistrackich.

Jeden z byłych urzędników Magistratu podał do naszej wiadomości incydent, jaki miał miejsce na posiedzeniu Zarządu miasta w związku z odmownym załatwieniem podania p. Zygmunta Żaka z Ostrowca o przyjęcie go na płatną praktykę wakacyjną w charakterze biuralisty Magistratu.

Wzmiankowany incydent powstał na tle świadomego wprowadzenia w błąd i podburzenia osób bezpośrednio zainteresowanych przez p. prezydenta Buśkę przeciwko niewygodnym sobie członkom Zarządu miasta.

Otóż dwaj członkowie Magistratu w związku z odmowną odpowiedzią udzieloną przez Magistrat p. Żakowi spotkali się ze strony najbliższej rodziny petenta z ostrymi zarzutami, że jakoby oni jedynie według oświadczenia p. Buśki — mieli zdecydowanie i stanowczo wbrew stanowisku i woli pozostałych członków Magistratu wpłynąć na nieprzyjęcie p. Żaka.

Na interpelację zaatakowanych członków Magistratu p. Buśko odpowiedział: „po zakomunikowaniu przez Magistrat odmownej odpowiedzi p. Żakowi zgłosiła się do mnie p. Buczniewowa (ogólnie zwana prezydentką miasta) i wymyślając, **zagroziła mi, że od tej chwili razem z p. Szymańskim będzie mnie zwalczać i ze stanowiska prezydenta mnie strąci przy pomocy swoich ludzi i t. d. i t. d.**

Ja Buśko, nie pozostając dłużnym, oświadczyłem jej krótko i węzłowato, że na posiedzeniu Zarządu miasta, na którym rozpatrywane było podanie p. Żaka obecni byli 4-ej członkowie Magistratu, a mianowicie: ja p. Przeorski, p. Gordon i p. Beigelman, z których ja i p. Gordon, jako kuzynowie Żaka, nie mogliśmy zabierać głosu w tej sprawie i że wobec tego jasną jest rzeczą którzy to członkowie Magistratu zadecydowali o nieprzyjęciu Żaka. — Tak powiedziałem, więcej w tej sprawie nie wiem i zdejmuję ją z porządku dziennego“.

To niewinne napozór tłumaczenie się p. Buśki jest w istocie rzeczy jak zwykle kłamstwem, bo p. Buśko, upatrując w p. Żaku wroga osobistego bezwzględnie sam nie życzył sobie, aby p. Żak został przyjęty do Magistratu z którego dopiero niedawno nota bene zwolnił starszego jego brata za to, że ten nie chciał być ślepem narzędziem w jego rękach. Prezydentce p. Buczniewowej natomiast przedstawił sprawę naopak, wykazując swe dobre chęci i zwałając wszystko na barki — jak się rzekło — niewygodnych sobie członków Magistratu, przeciwko którym ciągle podburza ludzi nieuświadomionych i nieorientujących się względnie nie znających jeszcze jego niecznych machinacji, jego polityki dwulicowej, pełnej obłudy i judaszowych wykrętów.

Najlepszym dowodem tego jest, że właśnie w ten sposób wprowadził w błąd i podburzył p. prezydentkę Buczniewową p-ko niemiłym sobie współpracownikom na terenie Zarządu miasta.

Co więcej! Jaskrawym faktem, który odsłoni przyłbicę i ukaże jego właściwe oblicze, jest przyjęcie

## Ciągnięcie XXI Loterii Państwowej.

We wszystkich kolekturach są już do nabycia Losy Loterii Państwowej w cenie Zł. 10.— za ćwiartkę losu. Ciągnięcie w klasie I-szej w dniu 17 i 19 maja.

Wobec wielkich szans wygrania (co drugi los wygrywał) polecamy czytelnikom kupno losu Loterii Państwowej i życzymy szczęścia w grze.



p. Albina Dujczyńskiego, swego kuzyna, na stworzone ad hoc stanowisko referenta w Wydziale Budowlanym Magistratu zupełnie zbędnie, lecz jedynie i wyłącznie z tej racji, że ojciec p. Albina Dujczyńskiego, jako radny w klubie p. Buški, zagroził mu **zbuntowaniem całego klubu** p-ko niemu, czyli innemu słowy trzeba było gwałtem stworzyć synekurkę dla swego kuzyna, oczywiście kosztem pieniędzy publicznych, ściąganych w dość ciężkich czasach z obywateli miasta.

Czy więc i w tym wypadku p. Buško, jako kuzyn, nie zabierał głosu pomny przepisów prawa i elementarnych nakazów etyki? Przecież wiadomem nam jest, że tylko on przeforsował przyjęcie p. D.

Natomiast, jeśli chodzi o tłumaczenie się przed „Panią Prezydentką Buczniewową“, p. Buško staje się raptem cerberem prawa i „moralności“, szczując przeciwko innym.

Na zakończenie jeszcze jeden najświeższy „kwiatek“ z działalności naszego „ukochanego“ p. Buški.

Pan Buško, gdy chodziło o przeprowadzenie, na skutek żądań Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, redukcji w Wydziale Budowlanym Magistratu, przeforsował decyzję, mocą której zwolnioną p. Łazarczyka, niezastąpionego mierniczego i sumiennego pracownika, pozostawiając natomiast swego kuzyna p. Dujczyńskiego, aczkolwiek Naczelnik Wydziału Budowlanego p. inż. Wesseli urbi et orbi głosi, że p. Łazarczyk jest konieczny w tym Wydziale, podczas, gdy p. Dujczyński jest mu tylko zawadą w jego pracy.

Pan Wesseli w swej opinii udzielonej na żądanie Magistratu w sprawie redukcji kategorycznie stwierdził, że p. Dujczyński jest mu zupełnie niepotrzebny, jednak p. Buško, który — widać — jest i lepszym inżynierem. (trudno, człowiek wszechstronnie „wyedukowany“) stanął na odmiennym stanowisku i, zatrzymując p. Dujczyńskiego, zwolnił p. Łazarczyka.

Trudno! Dyc trzeba wprzód swoich „fameljanów“ wspomagać w myśl przysłowia: bliższe ciało, niż „kosula“.

Ale niestety... za to wszystko my obywatele płacimy grube pieniądze...

W.

## Kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec w pow. Opatowskim.

Dnia 14 kwietnia 1930 r. odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu Powiatowego Obrony Kresów Zachodnich. Celem powyższego jest zorganizowanie kolonji letnich dla dzieci z Niemiec i Górnego Śląska. Zebranie zagaił p. Starosta Kaucki, przedstawiając zadania i cele Komitetu. Uchwalono zorganizować na terenie powiatu kolonje letnie dla dzieci w paru miejscowościach powiatu Opatowskiego. Wydział Powiatowy

w Opatowie, uznając doniosłość akcji, przyznał Komitetowi 500 zł., a Magistrat m. Opatowa 200 zł.

Utworzono Komitet Powiatowy w skład którego weszli: W. Pani Starościna Iza Kaucka jako prezes, W. Pani Łempicka z Gierczyc jako wiceprezes, oraz WW. PP. 1) Dybowska, 3) Dr. Glińska z Opatowa, 3) Ign. Borkowski, 4) Konarski, 5) Jancza, 6) Karbowniczek, 7) Roguski ze Stodół, 8) Topczewska z Zochcina, 9) ks. Wł. Skorski z Opatowa; sekretarjat objął p. Stanisław Szatan.

**Starosta Powiatowy** Opatów, d. 29 kwietnia 1930 r. w Opatowie.

L. dz. 3123/D/30.

Starostwo Opatowskie komunikuje, że Min. Spraw Wew. okólnikiem z dnia 10.IV 1930 r. Nr. 52 podaje do wiadomości, iż dowodami upoważniającymi do przekraczania granicy polsko-gdańskiej są:

1. Dowody osobiste, przewidziane rozporządzeniem Min. Spr. Wewnętrznych o dowodach osobistych jednakże tylko w tym wypadku kiedy zaopatrzone są na str. 3 w odpowiednie zaświadczenie powiatowej władzy admin. ogólnej.

2. Dowody osobiste stwierdzające obywatelstwo polskie które były wystawione przez władze administracji ogólne na podstawie okólnika Min. Spraw Wewn. Nr. 125 z dnia 17. XI 1921 r. Nr. P. B. 198.

3. Legitymacje służbowe urzędników państwowych i osób wojskowych.

4. Paszporty zagraniczne.

W stosunku do obywateli polskich żadne inne dowody przez władze gdańskie nie są respektowane.

W szczególności nie upoważniają do przekroczenia granicy polsko-gdańskiej dowody wystawione przez gminy, o ile nie zawierają wskazanego wyżej zaświadczenia obywatelstwa polskiego władz admin. ogólnej.

Osoby, które przybywają na obszar w m. Gdańska bez wyszczególnionych wyżej dowodów osobistych są narażane na wydalenie z tego obszaru przez władze gdańskie, które stosują odpowiednie postanowienia umowy polsko-gdańskiej z całą ścisłością i bez żadnych wyjątków.

Starosta: KAUCKI.

## Odpowiedzi Redakcji.

**Pani X. Y. Ostrowiec.** List Sz. Pani, obrazujący niedomagania w tuł. Kasie Chorych na tle czynienia różnic i wyróżnień jednostek w kwalifikowaniu chorych dzieci na wyjazd do Rabki, zamieścimy nieco później. Musimy jednak wpięć sprawdzić autentyczność ciężkich zarzutów, jakie Sz. Pani wysuwa. Nie rozumiemy jednak dlaczego Sz. Pani okrywa się tak wielką tajemnicą, wnosi tyle tajemniczości, skoro zakres działalności tej instytucji publicznej upoważnia każdego „śmiertelnika“ do wglądu. Trudno przecież jest sądzić by Kasa Chorych miała tajemnice i zobowiązywała do tajemnic tych, którzy cośkolwiek o niej ujemnego wiedzą. — Wyjaśnimy.